

Enzet (L. Kieszkowska).

Z OBSERWACYI ŻÓRAWIA ¹⁾.

„Dans tous les êtres dependus sur la terre,
Il y a des signes pour ceux, qui regardent bien“.
Koran.

I.

Już zeszło cztery lata mojej na tym dziedzińcu niewoli.

Przez cztery wiosny i tyleż jesieni widziałem ptaki wędrownie ciągnące ponad moją głową — i klucze żórawii szezęśliwszych odemnie, niksące w przeźrocach błękitu.

Mijały mię jednak zawsze bez zatrzymania, choć dojrzeć musiały.

Czy może biorą mię za renegata dlatego, że między ludźmi żyję? Lecz czemuż wątpią we mnie! Któryż z nas zapomina?

Dusza też moja wyrwa się do nich — do naszej szerokiej swobody — i witam ich zawsze braterskiem pozdrowieniem.

Ale daremnie próbuję skrzydeł nadłamanym, bo podcinają mi je ciągle umyślnie — tak jak tu robią i innym, co nie lubią wlec się po ziemi tylko wiecznie.

Muszę zatem mieszkać tutaj — w tym małym obrębie — i mnie, któremu stępy ojczyste za ciasne były — i śmiało przerzynałem chmury, by z wyżyn podślonecznych wymierzać zamorskie mety — mnie teraz każą pilnować drobiu podwórzowego i słuhać nieskończonych gawędzeń kur i kaczek — lub nie o wiele mądrzejszym od nich ludzkim poswarków.

Cięzka to zamiana. Lecz za dumny jestem, bym miał żal mój dać poznać komukolwiek — albo zostać im dłużnym za chleb i dach na zimę, który mi ofiarowali.

Służby więc moje wypełniam sumiennie, mimo, że nudzą mię one strasznie.

Z początku nawet nie mogłem przyzwyczaić się — a i dokuczano mi często. Ale dziób mój ostry i nie zniosę napaści, ani konfidencyi.

Powoli też rozpoznałem się ze wszystkim a obowiązkowością moją i spokojną stanowczością zyskałem sobie pewną powagę i prawa. Nas bowiem (wyjątkowo nas) mają tu za mądrych i taktownych — a nawet z tej ciekawości, jak to ten rozum nasz wygląda, wzięli mię.

Teraz więc mam wstęp wolny wszędzie i nikt nie zarządza mną — widząc, że sam rządzić sobą umiem. Zaprowadziłem też sobie mój własny tryb i porządek życia niezmienny — i mam przynajmniej swobodę dumania i obserwacyi wszystkiego w mem otoczeniu.

¹⁾ Na podstawie znajomości widywanego przez długie lata w służbie podwórzowej mądrego bardzo ptaka z tej rodziny.

To jedno zostało mi z życia dawnego — indywidualność choć moja nietknięta — wystarczam sobie — a i to jest wolnością — choć przy jednej lotce...

To też czyni wygnanie moje znośniejszem.

* * *

Z tej równowagi chłodnej mojej wypływają również i inne moje pocięchy i moce.

Znośniejszem mi jest zwłaszcza to nowe moje życie wtedy, gdy porównuję je z innymi egzystencjami tutejszemi, tak niewolnemi od góry do dołu, a z ludzką najpierwszą. Ta bowiem wplecioną jest w zależności różne najwięcej, może a najfatalniej — bo i z konieczności i bez nich... i z potrzeb istotnych i z narzuconych — lub wyszukiwanych ciągle — i z namiętności wrodzonych i z wyrabianych z tamtych — a rozdmuchiwanym w nieskończoność. Nie tylko to więc niewole z nędzy — ale i ze zbytku.

Czyżby oni rozprawiając tyle o wolności nie wiedzieli czem ona jest — i tego co w niej najlepsze nie używali właśnie?

Lecz nie tylko to mię gorszy, gdy przypatruję się organizacji ich bytu i różnym ich osobliwym bezmyślnym czy przemyślnym wybiegającym tak daleko — z ominięciem niejednego bliższego punktu...

Gorszy mię zwłaszcza ich stosunek bezprawy co do tych czynszowników ich — czworonogich i uskrzydłych, którzy za lichą swą strawę i brudne lokacje, oddają im przez lata całe na co stać kogo: wełnę, pierze, dzieci, czy pracę a ludziom to zawsze za mało! I choć wkońcu wraz z życiem biorą im i resztę, to niczem nie starają się umilić krótkiego ich żywota — ani do żadnych wobec nich nie poczuwają się powinności.

Wszystkich ich także uważają za bezduszne maszyny jakieś — za przedmioty tylko, pozbawione wszelkiego czucia — różnie osobistych i potrzeb — choć stary ten ogólnik mógłby się im wreszcie już uprzykrzyć.

Skutkiem też tych uprzedzeń tę pogardę swą i lekceważenie dają im odczuwać na każdym kroku — tak w czynach, jak i w słowach, które jednak, zdaniem mojem, im samym uwłaczają najwięcej.

Miałem czas przyjrzeć się temu wszystkiemu dokładnie — lecz oprócz niekiedy (z własnego interesu) trochę lepszej dbałości — i to w stopniu minimalnym tylko — to nie spotkałem nigdzie prawie żywszego współczucia, uznania i sprawiedliwości a nawet choćby i liitości samej — tej liitości umiarkowanej już bardzo i wyważonej aptecznie, którą oni „ludzkością“ tu nazywają.

Nazwa ta zresztą zakrawa mocno na ironię (jak i wiele nazw u nich).

Bo przecie ludzkie współczucia, to przeciętnie i ogólnie biorąc, tak dalekimi są zwykle od tego nawet stopnia delikatności zrozumień, jakie się pod pojęciem takiej „ludzkości“ mieścić mają, że skoro tylko mówi kto „ludzkie sądy“, „ludzka wdzięczność“, „ludzkie wyrozumienie“ — to i nie potrzebuje już dodawać jakimi one są, bo równocześnie staje w du-

chu cały szereg objawów nie mających właśnie nic wspólnego z wysubtelnieniem poczuć.

Ja sam wprawdzie dawniej inne też miałem pojęcie co do tych uczuć ich — wtedy, gdy z oddalenia i przelotnie tylko patrzyłem z góry na ich zamieszkania. Młody też wtedy byłem, a zwykle młodym (dobrze wychowanym zwłaszcza), to wydaje się wszystko ładniejszym — i wszystko takim, jakim być powinno — czy i czasem być by mogło.

Dopiero gdy przybyło mi lat parę, poczęły mi wpadać w oczy jakieś różnice, lecz jeszcze dalekie od istotnego stanu rzeczy, które aż teraz dobrze pojmuję.

Dziś zatem, gdy przemieszkuję z nimi, to jedno tylko z tych wielu odnożeń się do „ludzkich“ uczuć wydaje mi się najprawdziwszem, t. j. to (które oni sami powtarzają najczęściej), gdy określają wyrażeniem „to ludzka rzecz“ pewne usterki i słabości, których inaczej wytlómaczyć nie mogą.

Czy to więc zdarzy się zazdrość, gniew, łakomstwo, odwet, czy i którytkolwiek z co najpiękniejszych 7-miu grzechów głównych, to zawsze oni powiedzą z pobłażliwym uśmiechem lub z wyrazem i giestem zupełnej bezradności: tego nie zmienimy, „to ludzka rzecz“.

Naturalnie za tem, że i ja nie mogę rozumieć tego inaczej, a tylko śmiać mi się chce czasem, że tak tam raz podnoszonym jest, a raz obniżanym znacznie ten sam punkt miary, czy punkt wyjścia, do którego się odnoszą ciągle — i który stać też niezmiennie na najwyższym stopniu powinien, lecz tylko dobre o sobie mniemanie utrzymuje go tam iluzorycznie. Z temi pojęciami też co jest właściwie ludzkim? — to jest tak, jak z płaszczem na dwa użytki, który widzę, że w pogodę na jedną stronę, a w deszcz na drugą nosić można, ale ciepła spodziewać się po nim niema co.

II.

Nie można brać tak bardzo ściśle i innych ich określeń.

Między nimi a rzeczywistością wielkie widzę różnice. I tak n. p. patrzę i słucham co tam ludzie o zwierzętach mówią, bo dole tych kolegów przypadkowych zajmują mię teraz.

Otóż powiadają o nich zawsze „nierozumne bydłęta, bezmyślne, głupie, co one wiedzą“.

Lecz gdzie tam! — nie tak to znów źle jest — uważają one dobrze, czują, myślą, tylko że nie mówią — co jest na szczęście właśnie ich i ludzkie. Bo gdyby tak i one jeszcze gadały, to któżby już wreszcie wytrzymał na tym świecie teraz, gdy tak wielomowni są wszyscy!

I to czyby prawdę mówiły, czy kłamały, to zawsze by źle było. W pierwszym bowiem wypadku niedogodni świadkowie tacy sprzątaniby byli masowo chyba przez interesowanych w ukrywaniu swych sprawek a w drugim to i wyobrazić sobie nie można chaosu, jakiby miał miejsce, gdyby przybyło tylu jeszcze a nie zawsze dokładnie infor-

mujących reporterów! Dość już chyba i bez tego niepokoi i plotek — politycznych innych.

Widocznie zatem, że Pan Bóg przewidujący naprzód stosunki tutejsze jak najlepiej, już z góry to urządził, a dał natomiast stworzeniom inne własności — im i światu pożyteczniejsze a nawet idealnie całkiem, jak dla ludzi dogodne, ze względu zwłaszcza na ten charakter służebności, w jakim się one wobec człowieka zachodzą.

Nie mieszając się bowiem do interesów cudzych (jak to czynią słudzy ich inni), trzymają się one miejsc i zakresów swoich i porządku, kłóca się rzadko (a sprawiedliwie tylko zwykle) a za to wspierają się nieraz pomiędzy sobą po koleżeńsku prawdziwie i starają się uważać na pożyteczne dla siebie i swych obowiązków rzeczy — czem bogacą z czasem znacznie zasób swoich praktycznych potrzebnych im wiadomości.

Mówię wyraźnie „swoich“ i „potrzebnych“, co może małe i skromne kółko. Ale co dla kogo.

A jednak trzymanie się ściśle tego „co dla kogo“, to właśnie nie często spotyka się poza nami, choć ważnym jest dla każdego. Więcej zaś jakby komu potrzebne — i co innego, czy na innym miejscu, to jest pospolita w ich świecie, mimo, że niebezpieczne a użyteczne mniej.

Ludzie wprawdzie nie widzą u siebie tej wady, mają to nawet za wyższość a stworzeniom nie przyznają tamtej zalety, osądzając ich tak łatwo zresztą za pół idiotów, których jedzenie jedynie obchodzi.

Ale niechby raczej patrzyli lepiej a przekonaliby się sami o wielu własnych pomyłkach, jak i zadziwiliby się ogromnym indywidualnym różnicom pomiędzy tymi, których za tak jednakowych mają.

A i nie wybierając nawet mądrzejszych z między nich, lecz ogólnie biorąc, to wiadomo przecie, że wszystkie stworzenia domowe (nie wyłączając ociężałej krowy, ani roztrzępanego prosięcia), rozumieją z największą dokładnością wszelkie ruchy czy dźwięki, głosy, zmiany czy znaki pochodzące od rzeczy, osób lub miejsc, które ich interesować z jakich powodów mogą.

Czy to będzie skrzyp zawiasów od bramy, czy zgrzyt kłódki obrotowej, czy brzęk łańcuchów studziennych, czy kroki człowieka, na którego przybyciu im zależy, lub którego przyjście zapowiada im zwykle nowe nudziarstwo lub wymaganie, wszystko nie uchodzi ich baczności i rozróżniane jest zaraz pośród innych i podobnych im dźwięków.

Widocznie, że oczekują długo tych chwil i spodziewają się ich z obawą lub uciechą, kiedy każde poruszenie czy szmer co je zdradza, odbija się zaraz na nich mniej lub więcej widocznym wrażeniem a zachowanie daje świadectwo o jasnym zdawaniu sobie sprawy z danej okoliczności, pory i godziny.

Czyż to nie myśl i wnioskowanie? A takich dowodów jest dużo, tem więcej, im zajęcie się danym osobnikiem większe. Chociaż i bez tego życie uczy ich samo tego, czego nikt nie pouczał nigdy.

Proste kundysy n. p. rozeznają wybornie z daleka turkot domowego powozu, bo choć na gościńcu ruch wozów ciągły — to one nad słuchując, nie zwiądą się cudzym a tylko naprzeciw swojego wybiegają za bramę.

Konie zaprzężone rozumieją przygotowania furmana do wyjazdu, inne znów elektryzowane są sygnałami, znają czas bez zegarka a wszystkie, rogate czy nierogate, wiedzą co to jest: „Na miejsce“, czując, że ten dobroczynny imperatyw bezpieczeństwa wszelki porządek i chroni od omyłek i zamieszkań.

Mało też stosunkowo tych zamieszkań jest między nimi, bo same dopilnowują się w tem, naprowadzając nieraz towarzyszy głosami i giestami na właściwy kierunek, w tem więcej uznania godne, że one nie wybierają sobie same (jak ludzie) zajęć i stanowisk swoich dobrowolnie. A jednak gdy raz gdzieś są umieszczone, to odgadują potrzebę pewnej obowiązującej tem wzajemnie reguły i karności — i widać, że dosyć wyraźnie, kiedy czasem i energicznie bardzo dają to poczuć odstępcom.

Chodzę ja często na ten wielki dziedziniec folwarczny, gdzie wieczorem gromadzą się stada — z paszy, od roboty, od wody i skąd rozdzielają się po swoich kątach noclegowych a rano znów rozchodzą się na swoje dzienne działy. Lubię wtedy stanąć sobie z daleka i patrzeć, bo przypomnieniem to dla mnie naszych szykowań się i manewrów jesiennych przy których również słysząc tak często te słowa: „na miejsce“, a strażę boczne chorążych, lecących na flankach, zwracając tych, co mylnie wykonali swe ruchy.

Tylko ci chorążowie a tutejsi, to pożał się Boże, że nadano im jakąś władzę i przewodnictwo, bo zawichrzają tylko więcej, jak pomagają, a lepiej daleko wywiązuje się z tego zadania jakaś stara klacz, koń, czy choćby baran, których te zwierzęta (każde według swej grupy) same sobie z pomiędzy siebie na przodowników wybierają i słuchają najchętniej.

U nich, jak u nas ptaków, bywa to zwykle, jakiś nie zgrzybiały pewno ale i nie żółtodzioby lub ledwo wyleniony nowicyusz, bo zawsze powadze praktyków tylko po staremu zawierzamy, tak jak to kiedyś za dawnych czasów i ogólnem (a nie z głępszym wynikiem) było.

Nie mamy też powodów skarżyć się na nasze porządki. Czy na szerokim świecie ludzie zadowoleni równie ze swoich? Albo też czy bywa tam czasem tak, jak na tym dziedzińcu? Widzę tylko, że posłuch naprzykrzył im się a wierzą w dowcip i pomysła dowolne.

Gdzie oni z tem doleczą? Któż wie? Dowiedzą się sami aż później. Tymczasem my boimy się eksperymentów ryzykownych, aby nie przedobrzyć czasem... gdyż u nas twierdzą, że jak co dobrze, to już dosyć — i wiele nawet, bo doskonałości niema.

Nie mało też, choć bezwiednie, korzystają i ludzie z powyższej u nas przestrzeganej zasady — i że my, chociaż wszyscy kierujemy się naszymi odwiecznymi ustawami, bo inaczej nie daliby nam pewno rady ze swoimi i nieskończenie więcej jeszcze mieliby w świecie nieporządków i kłopotów, gdyby przyroda przynajmniej nie była tak urządzoną, jak porządnym zega-

rek a nakręcaną wciąż niewidomymi i nie w ich kieszeniach przechowywanymi kluczami.

Psują jednak i tak co mogą, bodaj na próbę, tylko że sprężyny te nachodzą znów powoli na swoje.

III.

Mimo jednak, że człowiek szkodnikiem jest notorycznym niezaprzeczonem, gorszym nawet od wielu innych (bo często czyni to i bez żadnej konieczności, ani nawet potrzeby), to przecież przyszedłem do przekonania, że był on istotnie na króla tej ziemi przeznaczonym. Może to zresztą wóldarstwo dano mu w zaufaniu z włożoną razem odpowiedzialnością, lecz on ma w posiadaniu tytuł i dochody bez kontroli. Bo choć nie zawsze mądrze a zwykle mało miłościwie panuje (co się zresztą nie jednemu już monarsze czy ministrowi zdarzało), to widzę, że wyposażonym jest we wszystko, coby mu tylko dogodnym być lub zachęcić go do wdzięczności mogło.

Sam garb wielbłądzi, jakby na ładowanie towarów umyślnie nałamany, mógłby go wzbudzić dumę (gdyby i bez tego nie miał jej już dosyć). Ale i dalej w królestwie zwierzęcym i roślinnym nie brak znaków podobnych a tylko spożytkowacby to lepiej bez marnowania tyle należało.

Jeden jednak zna on zwykle sposób w gospodarce swojej — oto ściśle opodatkowywanie poddanych, ale do obowiązków za daniny, a choćby do ułatwiania mu tychże poczuwa się jak najmniej.

Tak ulubiony to nawet system jego, że nie tylko z nami go utrzymuje, ale i u siebie; gdziekolwiek do władzy przyjdzie, nie da rozwinąć się niczemu swobodnie. Dawniej, gdy żyłem na wolności, dziwiłem się, dlaczego zabija tak często stworzenia wolne w czasie wylęgu albo takie, które nie zdają im się do żadnego użytku a dziwiłem się, bo nie dopuszczałem, aby to tak być mogło dla samej tylko brzydkiej pasji niszczenia, gdyż tej nikt w nas niema.

Lecz przekonałem się potem, że oni należą do tych kacyków i królów ludożerczych, którym trza ofiar, by okazać swą władzę a i samo zabijanie bawi ich.

Teraz zaś gdy mam sposobność poznać, jak obchodzą się z tymi, którzy są w ich mocy i opiece szczególnie, to widzę, że oni i poprzewracane mieć muszą w głowach na punkcie swojej wielkości, na wzór chyba małych książątek, małych urzędników i małych wogóle panów. Bo zamiast uznawania przysług, jakie im zwierzęta domowe dają, to widzi im się, że to one obowiązane jeszcze być im powinny za to, że ich wiążą, obciążają i nudzą, tak jakby ta mała przyjemność znachodzenia się w ich towarzystwie i bytu na ich łasce mogło być komukolwiek dobrodziejstwem!

Mało też widać po tamtych tej radości z ich życia, bo choćby przy względnym doglądzie a żeby i największej (co rzadko) wygodzie, to jeszcze brak im ciągle naturalnych ich — elementarnych warunków i do zadowolenia wielu potrzeb wrodzonych nie dochodzą nigdy lub bez swobody.

Między całą tą gromadą, którą mam czas obserwować teraz szczegółowo, to jedna jest tylko rodzina dziwnych wcale stworzeń, które ukontentowanie swe i wdzięczność okazują wiecznie przez nieustanne machanie ogonem a to są psy różnych gatunków, które studyowałem umyślnie, nie mogąc zrozumieć czemu właściwie są one zawsze tak rade i ożywione, kiedy uważałem, że głodno im i chłodno więcej jeszcze, jak innym a i bicia nie mniejsza doza im się dostaje właśnie.

Myślałem początkowo, że to głupty są tylko tak skończone, lecz okazało się, że bynajmniej, więc tem więcej mnie te oryginały typowe zainteresowały. I oto i tu też znowu widzę, że Pan Bóg wyznaczając ich na towarzyszy ludzi, dał im równocześnie taką szczególną naturę, bez której trudnoby im wytrzymać na tym zaszczytnym zresztą stanowisku, na jakim żyć mają.

Pełne więc ambicyi i obowiązkowości, pragną one zawsze dokonywać co im poruczone bez przygany, czy to są albo nie są pochwalone, a tak znów łase są na uznanie i tyle cenią sobie czy to pogłaskanie ręką ludzką, czy choćby jedno dobre wejrzanie, że za to w ogień i wodę iść zawsze dla nich gotowe.

Tak to miłość ślepa daje nieraz podejmować ochotnie takie ciężkie zadania, na które szemrałby, pogrążył się w melancholii kto inny.

Łaska to stanu prawdziwa. Co za szczęście, że znachodzą się one przecie tu i ówdzie i nie tak rzadko.

One jednak przy niej mają (rzecz dziwna) i władzę spostrzegawczą także ogromną, nie szwankującą wcale przy łasce (jak to się czasem u innych zdarza). Oddanie ich zaś wielkie, nie połowiczne, w niczem nie ogląda się nigdy na winy drugiej strony, lecz sama niezależnie od tamtej spełnia co do niego należy.

Psy owczarskie n. p. tak się przejmują swoją rolą obrony stada, że za tamtych skóry nastawiają wilkom swoje własne, a z taką gorliwością, jakby te owce ich były — lub one miewały z nich kiedy jakikolwiek pożytek. Zadowolenie ich więc jest moralnej czysto natury.

Psy łańcuchowe również nie lenią się nigdy w najgorszą „psią“, jak mówią porę a nie zawsze syte, więc lekkie i złe obiegają wciąż zabudowania bez wytchnienia. Godzą się zaś z swym twardym losem tak dalece, że wyrzekają się chyba (jakby były zaprzysiężone) jasności słonecznej, tak miłej każdemu, na zawsze, gdyż jeśli kiedy nie zostaną uwiązane nad ranem, to w dzień spotykane wolno, wstydzą się formalnie i chowają po kątach, choć nie grzech to pewno, lecz prawo każdego.

Psy pokojowe znów i legawe znosić umieją z cierpliwością nie wycierpane kaprysy wszelkie (a Bóg jeden wie, jak rozmaite), złe żarty i wymogi swoich panów i pragnąc odgadywać ich życzenia, jak i nabrać nadziei czy w nudnym ich życiu nie nastanie jakie urozmaicenie, zajęte są ciąglą obserwacją i śledzeniem każdego ich ruchu, jak wyrazu oczów, by stąd wywnioskować coś o zamiarach ich i humorze.

Znają też nawskróś naturę właścicieli swych, wszystkie ich nawyczki, narowy, sposoby i giesta i w ubraniu nawet domyślają się projektów,

gdyż każde wybieranie się z domu, pakowanie w drogę, nagotowywania do polowania czy inne jakieś zmiany trybu codziennego nie uchodzą nigdy ich baczności.

Domyślają się również i do czego to zmierza, bo okazują radość lub smutek, według tego, czy wróży im to zostanie w domu, czy też towarzyszenie w tej wycieczce.

Niemniej dobrze rozumieć umieją dużo z tego, co się mówi, te pewne wyrazy, nazwiska osób, rzeczy lub miejscowości, które od pierwszej zaraz sylaby obudzają uwagę lub zainteresowanie i to stopniowo (więc z udziałem myśli), od zajęcia się i wyczekiwania zacząwszy, aż do ożywienia wzrastającego potem w miarę coraz większej pewności w radość coraz to większą.

Każda też modulacja głosu, żart czy też ton seryo, stanowczość, uwaga, nagana, zapytanie i przypomnienie, wymówka czy pochwała, posądzenie, jak zachęta lub zniechęcenie, zrozumianemi są we wszystkich tych odcieniach przez psa rasowego i prowadzonego dobrze (t. j. który nie bywa bałamucony, ani straszony niesprawiedliwością lub nieprawdą).

Na takiego rzadko trza głos podnosić, dosyć lekkiej zmiany tonu, a często wystarczy samo popatrzenie się.

Istnieje bowiem u psa jak najwyraźniejszy (i bodaj czy nie wyraziwszy, jak u wielu ludzi) niepokój sumienia i to poczucie się do zawinien, zasługujących na karę, to „mea culpa“, które tak rzadko jest gdzieindziej, choć raczej byćby powinno.

Znać na nim również niemniej i obawę odpowiedzialności za winy niepopelnione, ale do których są pozory, gdy n. p. (co tak często) ślady szkody pozostały a właściwy powinowajca uciekł, zostawiając na miejscu świadka niewinnego tylko.

W razach zaś, gdy posądzenie padło na którego niesłusznie, to i wtedy w wyrazie jego odróżnić to łatwo a zawierzyć mu można, bo do kłamstwa nie zdolny jest nigdy, ani nie wykręca się nawet, jeśli jest prawdziwie winnym.

Wszystko to są nadzwyczajne i dobrane istotnie do pożycia codziennego zalety a bez tych domieszek, jakie innym (gdy choć jedną cnotę taką mają) cierpieć trzeba!

Dworak to bowiem bez obłudy, admirator z pełnego serca, stróż dobra wszelakiego bez chciwości, kontrolor nie znający protekcyi, pomocnik bezinteresowny, weredyk nie zrażony odprawą, sługa najmniej płatny a najszlubiwszy, domownik nieporzucający w złych dolach. Jego też unikatem śmiało nazwać można. Mimo to przecież człowiek nie tyle szacuje tamte cenne strony, ile korzysta z tej wygody, że zachodzi w nim najbliższy przedmiot do wywierania swej każdorazowej złości a gdy jest w t. zw. nerwowem usposobieniu, to pies ma przywilej dowiedzieć się o tem pierwszy — za pośrednictwem końca jego buta. Czyżby po to właśnie Stworzyciel świata obdarzył ich takim pocziwym, wybranym z między innych towarzyszem?

Lekkomyślność to chyba u nich (bo za mądrzy, by nie widzieć). lecz za wielka — jak na te zwłaszcza czasy — gdy nie długo zastanawiając się przyznać trzeba, że nie tak łatwo nie tylko o lepszego od niego przyjaciela i sługę, ale nawet takich nie znachodzi się na swej drodze.



WYKAZ



W tym miejscu... (faded text describing the scene or the people in the illustration)

Main body of faded text, likely a list or detailed description of the subjects in the illustrations.